



## ALEKSANDRA SOKOŁOWSKA

Warszawa, 15 października 1949 r. Mgr Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

---

Nazwisko i imię	Aleksandra Olga Sokołowska
Data i miejsce urodzenia	12 września 1914 r., Warszawa
Imiona rodziców	Andrzej i Katarzyna z d. Brum
Zawód ojca	emerytowany wojskowy
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	mgr filozofii, dyplom kursów malarskich prof. Kwimińskiego
Zawód	urzędniczka, tłumaczka ambasady Francji
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Walecznych 44 m. 4
Karana	niekarana

---

Przed powstaniem warszawskim mieszkałam wraz z rodziną przy ul. 6 Sierpnia 2. W domu tym zastał mnie wybuch powstania. 2 sierpnia 1944 roku Niemcy wrzucili granaty do cukierni Hardwiga, w narożniku naszego domu. Dom zaczął płonąć. SS-mani nie pozwalali go gasić, strzelając do każdego, kto pokazał się na podwórzu. Następnie do zamieszkałej sutereny i w bramę zostały wrzucone granaty. Jednak w dalszym ciągu nie było żadnych ofiar.

3 sierpnia pod wieczór, około 8.00, SS-mani wraz z Ukraińcami podpalili cały blok domów zamknięty ul. Natolińską, Koszykową i 6 Sierpnia. Gdy ludzie poczęli się niemal dusić

w piwnicach od dymu, usłyszano wrzaski *raus!*; mieszkańcy zaczęli wychodzić. W domu naszym, czyli nr 2 przy ul. 6 Sierpnia, było bardzo niewielu ludzi młodych. Przeważnie byli starsi lub małe dzieci, dużo noworodków. Jednak mimo to Niemcy od razu potraktowali nas jak bandytów. Uderzyło mnie to, że zaczęto wymyślać nam w najczystszej polszczyźnie. Zgromadzono nas w wielkim tłumie osób pod murem kasyna oficerskiego, twarzami do płonących domów. Otoczyli nas z karabinami maszynowymi i kazali patrzeć na palące się nasze domy. Gdy ogień dochodził już do dachów, Niemcy popędzili cały tłum, wymyślając w ordynarny sposób, w al. Szucha, do gestapo na zakładników. Jeden z oficerów SS w języku niemieckim i polskim zaczął wywoływać z tłumy wszystkich cudzoziemców, *volksdeutschów* i *reichsdeutschów*. Oddzielono ich od Polaków. Następnie oddzielono mężczyzn od kobiet. Do mężczyzn zaliczali Niemcy nawet chłopczyków 7-letnich. Jednego z nich znałam. Był to syn dozorca z naszego domu, mały Stanisław Jeznach. Mężczyzn wyprowadzono z podwórza w głąb gestapo. Wówczas pożegnałam mego ojca Andrzeja Henryka Sokołowskiego, starszka 81-letniego, i brata Konstantego Teodora, 37-letniego doktora praw. Kobiety zostały popędzone do gmachu straży ogniowej przy placu Unii. W czasie drogi rozpętała się strzelanina, wiele kobiet zostało ranionych. W straży kobiety były pilnowane przez SS-manów i Ukraińców, którzy od razu zaczęli rabować kosztowności. Nazajutrz, 4 sierpnia 1944 roku z rana, weszło na salę, gdzie się znajdowałam, kilku gestapowców. Podzielili nas na kobiety samotne i te, które mają przy sobie kogoś bliskiego. Samotne Niemcy wypuścili na wolność, przykazując im, by powstańcom powiedziały, że jeżeli powstanie nie skończy się w przeciągu trzech dni, wszyscy zakładnicy mężczyźni zostaną rozstrzelani. Pozostałe kobiety podzielono na młodsze i starsze. Gdy matki dopytywały się, co Niemcy zamierzają zrobić z młodymi dziewczętami, SS-mani oznajmili im, że potrzebują młodych kobiet dla wiadomych celów. Jednak po pewnym czasie, kazali nam ustawić się w dwójki i utworzyli dwie grupy. Jednej kazali iść na róg Marszałkowskiej i Złotej, drugiej na róg Piusa i Alej Ujazdowskich, z podaniem planu ulic, którymi mają obie grupy iść. Dano nam trzy godziny od 10.00 do 13.00 na przyniesienie stamtąd trupów niemieckich. Ostrzeżono nas, że jeżeli nie wykonamy zadania, matki nasze, które zostają zatrzymane jako zakładniczki, zostaną rozstrzelane. Ja byłam w grupie idącej do Al. Ujazdowskich. Przy ul. Litewskiej rzucili się na nas z rewolwerami w rękach Ukraińcy pod komendą niemiecką. Zaczęli nam grozić śmiercią. Jednak uratował nas Niemiec prowadzący kolumnę, oznajmiając, że idziemy z misją po trupy niemieckie. Doszliśmy do pierwszych szeregów powstańczych przy Mokotowskiej, gdzie zostałam już do końca powstania, czyli



do 7 października, gdyż powrót do straży ogniowej był niepodobieństwem. Powstańcy nam wytłumaczyli, iż Niemcy użyliby nas do wywiadu. Żadna z matek z naszej grupy nie ocalała.

Kobiet przebywających w innych salach użyto do osłony czołgów. Wiem o tym od staruszki Richterowej, adres może podać jej córka, ob. Chacińska, instruktorka PCK w Sopocie, która zdołała uciec w czasie ataku czołgów niemieckich na barykadę przy rogu Piusa i Alej Ujazdowskich.

Chcę jeszcze dodać, że mimo obłudnych proklamacji o niesieniu pomocy warszawiakom, wyłapywano w innych miastach, jak np. w Krakowie, i aresztowano niedobitki powstania. W ten sposób do karnych obozów dostali się ob. Zofia Mierzyńska oraz jej mąż Tomasz Mierzyński. Tak samo ludność starszą, mimo obietnic, że staruszkowie zostaną wypuszczeni, wywożono do obozów, jak do Oświęcimia i innych.

Na tym protokół zakończono i odczytano.